

Żołnierz Piłsudskiego

Wskrziesiciel i budowniczy Polski, największy Człowiek, największy Wódz, jakiego Polska w ciągu swych dziejów wydała Józef Piłsudski nie żyje!

On, który nauczył nas zgody, dał mocny rząd i wojsko — które jest postrachem wrogów, On który stworzył nasze państwo — to wszystko polskie, co widzicie koło siebie — zamknął oczy na wieki.

Wiem, że znaliście i kochaliście Marszałka Piłsudskiego nie tylko, jako swego Wychowawcę, lecz jako najlepszego Przyjaciela Młodzieży. Otaczaliście go prostą, szczerą i promienną miłością. Lecz powiem Wam, że i Jemu najmiłsze były Wasze życzenia, Wasze listy, Wasze dary. Dzieci miały zawsze wstęp do Belwederu. Kiedy przed paru laty w dzień imienin, Marszałek leżał chory kazał do siebie przywołać dzieci. Do Was specjalnie przemawiał ten nasz Wódz najukochańszy przez radio. Słuchało go w skupieniu tysiące ciemnych



Bronisław i Józef — bracia Piłsudscy.

i jasnych główek młodziutkich, dziecinnych i czuło, że na rozkaz tego ukochanego Dziadka w siwej kurtce strzeleckiej gotowiśmy uczynić wszystko!

Ileż wracał z Inspektoratu do Belwederu idąc chodnikiem w Alejach, czekały już obeznane z godzinami i obyczajem dzieciaki z ogródka jordanowskiego, przylepiały się twarzyczkami do sztachet, lub wybiegały naprzeciw i stawały wpatrzone w zbliżającą się sylwetkę, patrzyły zakochanymi oczyma i pięknie dygały, lub paluszki do czapek przykładały „po wojskowemu“.

Nie minął ich bez uśmiechu nigdy, ręką po czułych przesunął i szedł dalej. On — ich, dziecka polskiego, Marszałek.

Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego

Wkoło żałobne biją dzwony,
Polska spowita w czarny kir;
Mąż od nas odszedł zasłużony,
Co wkoło zgodę siał i mir.

Bóg widać tak już życzył sobie,
By świat opuścił Dziadek już.
By zeszedł, cicho spoczął w grobie,
Bo wiele w życiu przeszedł burz.

Odeszłeś od nas, Dziadziu Drogi;
Duch już opuścił ciało Twe.
Już w sen zapadłeś wieczny — błogi —
Nic z niego nie rozbudzi Cię.

Tyś Polskę wykuł silną dłońią,
Legjony o nią lały krew.
A dziś — żałobne dzwony dzwonią,
W kościołach smutny słychać śpiew...

Choć Dziadek z grobu już nie wstanie,
Bo śmierci wszak nie można zmóc:
Pamięć nam święta pozostanie,
Kto był Ten wielki, drogi Wódz.

Płacz, Polsko, jęczcie smutnie dzwony,
Łzy z oczu naszych płyną wciąż!...
Krzyk niechaj leci po wsze strony,
Bo odszedł wielki, prawy mąż!...

W Turzy, dnia 17. V. 1935 r.

Stańkuszówna Helena.

Miłowali Go również legjoniści i nazywali pieśczośliwie „Dziadkiem“. Był, on wszystkim dla tych szarych żołnierzy, idących na śmierć z piosenką na ustach, był On ich ojcem i matką i wiernym towarzyszem broni, na którego jeden rozkaz „Musi powstać armja polska“ tysiące młodzieży porwało za broń i szli śmiało, za gwiazdą Komendanta.

Przypomnę Wam tu opowiadanie, które pewnie już znacie:

„Po jednej z wielu, wielu walk, gdy bataljon dziesiątkowany, głodny, okryty łachmanami na wychudzonych i poszarpanych bagnietem ciałach — gdy ten bataljon żołnierzy walących się z nóg z wyczerpania posłyszał, że pójdzie pod Kolkę, gdzie jest Komendant, że tam przed nim przedefiluje... Gdy to posłyszał bataljon, porwał się, jak wicher.

Z jakichś tajemnych, nieświadomych głębin duszy wybucha moc niepojęta i tym wynędzniałym szkieletem dała siłę nadludzką.

Poszli, jak zawierucha! I przed ukochanym wodzem defilowali sprężysto i czuli się wielką, niezwykłą armją przez nikogo armją — a byli głodni, obdarci, i z wyczerpania walili się z nóg.

Przyjechał Dziadek przed frontem i odjeżdża.

Chłopcy wyteżają słuch, wyteżają oczy. Coraz dalej... coraz dalej...

I równocześnie ogarnia ich natarczywa rzeczywistość: jak strasznie ciężą zmęczone dźwiganiem karabinu ramiona, jak pięką świeże rany, jak okropnie dotkliwie jest stąpienie obolałych nóg. Ach, nic już, nic, tylko paść na ziemię i spać, spać i nie wiedzieć, że się jest głodnym okrytym ranami żołnierzem.

A przecież przed chwilą czuli się siłaczami!

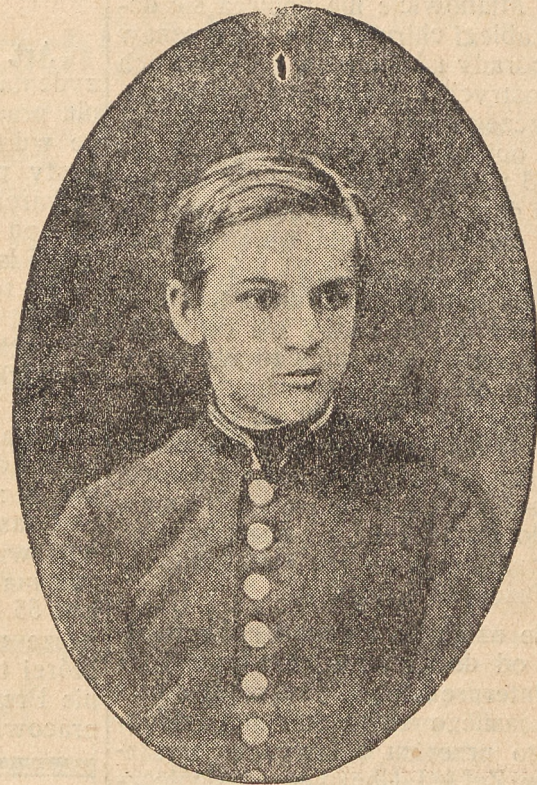
Kasztanka tętni po moście, za chwilę zmiłknie i zniknie za zakrętem.

I oto bataljon porywa się na nogi, miesza się, łamie.

Nie przumieli się chłopacy, nie padło ani jedno słowo, ani razu nie skrzyżowały się spojrzenia, a wiedzą, co mają czynić niecodłownie wszyscy, natychmiast!

Gromada bezładna pędzi za komendantem, dogania go, otacza.

— Dziadku, my z tobą, my przy tobie!



Józef Piłsudski jako uczeń gimnazjum wileńskiego.

Spojrzał wódz na swoich chłopaków ukochanych, na tę gromadę teraz obdartą, wygłodzoną, krwawiącą ranami. Siwe, nieustraszone żadną grozą oczy przyćmiły mu się mgłą.

Zsiadł z konia i jak równy z równymi brnął obok chłopców błotnistym, poleskim gościńcem ku swej kwaterze“.

Taki to był ten nasz Wódz i Naczelnik najmiłszy, ten Wódz, który nie dorobił się w swym życiu prywatnym niczego, prócz naszej miłości.

Wszyscy jesteśmy żołnierzami Marszałka i Wy, mali Czytelnicy możecie śmiało nazwać się „Małymi Piłsudczykami“, którzy pamiętać będą o spuściźnie Wodza, by stanąć w karnym szeregu, gotowi do każdej ofiary na rozkaz i zawołanie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Janina Radajewska.

Pomorzanie największym astronomem świata

Przed laty zadawano dzieciom tę zagadkę:

„Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię
Polskie wydało go plemię“.

Niełatwo było ją wówczas rozwiązać, gdyż w dziecięcym wieku nie wiele się jeszcze „o ciał niebieskich obrotach“ wiedziało, albo zgoła nic! Trafne rozwiązanie dawały dzieci starsze, młodsze przypuszczały, że to — Biblijny Jozue.

Dziś odgadłby taką zagadkę — każdy.

Chodzi o Mikołaja Kopernika, astronoma.

Ludzie tej miary, co on — geniusze — myślami swymi „wylatujemy ponad poziomy“, należą do całego świata, albowiem czyni, których dokonali, czy nauki, które głosili, są ogromnej doniosłości, mają niebywale wielką wartość i dlatego sława tych ludzi będzie trwać, dopóki ziemia będzie istnieć.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu 1473 r. Ojciec jego „Niklas“ był kupcem. Po wczesnej jego śmierci zajęli się wychowaniem sieroty wujowie chłopca burmistrz Tilman i Łukasz Watzelrode (od r. 1489 biskup warmiński).

Odbywszy początkowe nauki w Toruniu, wyjechał Mikołaj do Krakowa celem uzupełnienia studiów. Wszechnica Jagiellońska miała sławnych profesorów, zwłaszcza Wojciecha z Brudzewa, który wykładał matematykę. Jego uczniem właśnie był Kopernik.

W r. 1496 udał się Mikołaj do Bolonii (Włochy), aby odbyć studia prawnicze, co nie przeszkadzało, że

uczył się astronomji i języka greckiego.

Bawiąc we Włoszech otrzymał kanonię we Wschowie (Frauenburg). W trzy lata później wykładał „publicznie“ w Rzymie matematykę i astronomję. Następnie przesiedlił się do Padwy i na tamtejszym uniwersytecie słuchał wykładów medycyny.

Powróciwszy z Włoch do Polski zamieszkał w Heilsbergu, gdzie wuj jego był biskupem. Tam trudnił się praktyką lekarską i rozczytywał się w dziełach starożytnych pisarzy.

Jedynym dziełem, jakie za życia Mikołaja ogłoszono drukiem, były „Listy Simokaty“.

Po zgonie biskupa — wuja (1512) osiadł we Wschowie, skąd odbywał podróże po kraju i wyjeżdżał do Królowa, dokąd go książę Albrecht jako lekarza powołał.

Nad zagadnieniami astronomicznymi rozmyślał nieustannie, ale spostrzeżeń swych naukowych nie ogłaszał drukiem, wyjawiał tylko przyjaciółom „tajemnicę“, która później wywołała przewrót w astronomji. Śmiało twierdzenia swoje dotyczące ruchów ziemi dokoła słońca spisał w „Commentariolus“, który krążył w rękopisie.

Na nalegania profesora Jerzego Retyka zdecydował się „publikować“ swe prace. Wydano je w Norymberdze z początkiem 1543 r. Wkrótce potem zmarł Mikołaj (24 maja), we Wschowie.

Na czym polega wielkość Kopernika?

Zdaje się, że wielkość jego zasadza się na tem, iż on na podstawie swych badań przekonał się, że właśnie jego twierdzenie jest prawdą, oraz, że miał odwagę to ogłosić. Ten śmiały czyn stanowi zasługę Kopernika dla wiedzy, jest świadectwem bystrości umysłu, którym

Mikołaj przewidział, że teoria jego stanie się podwaliną astronomji, to dowodzi siły jego woli, czyn ten wreszcie jest istotną przyczyną jego niebywale sławy. Że w swych wnioskach Mikołaj nie mylił się, stwierdził aż nadto dokładnie sławny astronom Jan Kepler († 1630).

Dzięki tej trafnej tezie Kopernika, której zawzięcie bronił później Galilei († 1640), sprawdziły się nieśmiało domysły garstki astronomów starożytnych Aristarchos i inni, którzy utrzymywali, że słońce właśnie jest ośrodkiem świata, a nie ziemia, jak mniemali filozof Aristoteles i astronom Ptolemeus.

Zasada Kopernika trwa po dzień dzisiejszy lecz sprostowano ją poniekąd i uzupełniono, ziemia krąży bowiem dokoła słońca po elipsie, a nie po kole, słońce wcale nie jest jedyną gwiazdą, dokoła której wirują inne planety, lecz jest takich „słońc“ w przestworzu mnóstwo, który to bezlik „ciał niebieskich“ znowu utrzymuje się w równowadze na mocy wzajemnego ciążenia i przyciągania, co sławny Newton udowodnił.

Może byłby Kopernik sam zdołał wszystkiego tego dowieść, gdyby się był zajmował astronomją wyłącznie i miał doskonałe przyrządy. Nie miał ich, gdyż nie istniały jeszcze teleskopy — niestety! To jednak wielkości jego nie pomniejsza.

Ogromnej doniosłości „odkrycie“ Kopernika jest tak potężne, iż nie zachwiały jego „systemu heliocentrycznego“ dotychczas żadne inne odkrycia ani na chwilę, nawet wielki Newton nie podał go we wątpliwość.

Mikołaj Kopernik jest największym astronomem świata, gdyż „rozkazał“ ziemi stać się — planetą.